

**Andrzej Bart, *Fabryka muchotapek*, Wydawnictwo W.A.B.,  
Warszawa 2010**

„Daliśmy sobie wydrzeć postać jedną z najbarwniejszych w dziejach ostatniej wojny, jak dotąd nie ma bowiem polskiej książki o tym człowieku i nie wygląda na to, by się prędko pojawiła”<sup>1</sup> – pisał niemal pół wieku temu Adolf Rudnicki w eseju poświęconym Chaimowi Mordechajowi Rumkowskiemu. To prawda, choć przecież przełożony Judenratu w łódzkim getcie jest jedną z najbardziej kontrowersyjnych i tajemniczych postaci XX wieku. Stworzył z getta ogromną fabrykę pracującą na rzecz III Rzeszy. Sprawował władzę niemal dyktatorską, w przekonaniu, że praca jest jedyną walutą, którą Żydzi mogą zapłacić za ocalenie życia. Zadbął więc o to, by w getcie powstało jak najwięcej warsztatów i innych stanowisk pracy, zabiegał też o jak największe zamówienia oraz niezbędne do ich realizacji surowce, współpracując przy tym z Hansem Biebowem, sprawującym kontrolę nad wyżywieniem i gospodarką getta. Rumkowski nie był jednak przykładem skromnego kupca, którego okoliczności zmusiły do ujawnienia w podeszłym wieku niezwykłych umiejętności organizacyjnych. Grzeszył pychą i ubóstwieniem własnej osoby, z radością uczestniczył w akademiach organizowanych na jego cześć, lubił przemawiać, żądny był pochwał i zachwyty nad sobą. W oczach wielu mieszkańców getta jawił się jako syty, ostentacyjnie zadowolony z siebie tyran, który przestał dostrzegać we współbraciach ludzi, traktując ich jak trybiki w wielkiej maszynie. Wśród zarzutów wobec ponad sześćdziesięcioletniego Rumkowskiego znajdziemy nawet oskarżenia o seksualne wykorzystywanie podległych mu kobiet<sup>2</sup>.

Czy rzeczywiście „cesarz łódzkiego getta” wierzył, że praca uratuje Żydów przed śmiercią? A jeśli tak, to jak długo żyła w nim ta wiara? A gdy już zgasała, czy zarządzał nadal swoim żydowskim państwem w nadziei na ratunek wyłącznie dla siebie

---

<sup>1</sup> A. Rudnicki, *Kupiec łódzki*, Warszawa 1963, s. 9.

<sup>2</sup> Pisze o tym między innymi Laurence Rees, powołując się na relację niemieckiej Żydówki Lucille Eichengreen: L. Rees, *Auschwitz. Naziści i „ostateczne rozwiązanie”*, przeł. P. Stachura, Warszawa 2005, s. 84–85. [Ocalona z getta łódzkiego Lucille Eichengreen w roku 2000 napisała książeczkę zatytułowaną *Rumkowski and the Orphans of Lodz*, której podtytuł wyraźnie wskazuje, że mamy do czynienia z dokumentem. Tymczasem już pierwszy rzut oka na treść tej pracy pozwala wykryć, że książka jest montażem wspomnień Janiego Szulmana (pozostawionych bez żadnych odniesień!) oraz mało prawdopodobnych, rzekomo zasłyszanych przez Eichengreen relacji molestowanych byłych wychowanek sierocińca, którym przed wojną zarządzał Mordechaj Rumkowski. Choć o zarzutach stawianych Rumkowskiemu w okresie przedwojennym pisano wielokrotnie (Filip Friedman, Jeszaja Trunk, Wolf Jasny), to nikt nie znalazł dotąd żadnych dokumentów ani prasowych doniesień faktycznie go obciążających. Bardzo możliwe, że były to tylko pomówienia – przyp. red.]

i swojej młodej żony? A przede wszystkim, co czuł i myślał, współpracując z Niemcami przy deportacjach mieszkańców getta do obozów zagłady? Kiedy zorientował się, że wysyła ich na pewną śmierć? Co go skłoniło, by 5 września 1942 roku prosić mieszkańców getta o to, by oddali do transportów starców i dzieci poniżej dziesiątego roku życia? Jakie wrażenie zrobiła na nim wieść o samobójstwie Adama Czerniakowa? Czy za decyzjami Rumkowskiego stał skrajny pragmatyzm, czy też onnipotentne fantazje? Czy w swoich działaniach kierował się posłuszeństwem wobec Niemców, czy też prowadził z nimi grę, w której pragnął przechytrzyć przeciwnika? Jakie były źródła jego groteskowo wyrażanej pychy? Jakim kompleksom dawał upust, wprowadzając do getta wewnętrzną walutę, na której umieścił swój podpis, oraz znaczki pocztowe z własną podobizną? Jakie doświadczenia życiowe ukształtowały człowieka, w którym Adolf Rudnicki dostrzegał karykaturalne wcielenie Hitlera?

Wiemy, że ukończył zaledwie cheder i kilka klas rosyjskiej szkoły elementarnej, później był kupcem, współwłaścicielem niewielkiej wytwórni włókienniczej, podczas I wojny światowej przebywał w Rosji, gdzie działał w moskiewskim Ogólnym Komitecie Pomocy Żydom, a po powrocie do Łodzi pracował jako agent ubezpieczeniowy. Był również działaczem społecznym w wielu placówkach oświatowych i opiekuńczych, kierował Domem Sierot w Helenówku. Te informacje to jednak zbyt mało, by odpowiedzieć na pytanie, z jakiego kruszcu ulepiony został Chaim Rumkowski. Szukając takiej odpowiedzi, należałoby przełożyć te fakty na konkretne doświadczenia i spotkania z ludźmi, które mogły wpłynąć na jego wizję świata i ukształtowały obraz własnej osoby<sup>3</sup>.

Zapewne wielu czytelników sięgających po *Fabrykę muchotapek* Andrzeja Barta ma nadzieję, że odpowie ona przynajmniej na część pytań, które narosły wokół postaci Chaima Rumkowskiego. Mogłaby to oczywiście być taka odpowiedź, jaką dać może literatura, a więc raczej otwarcie na różne interpretacje niż prosty inwentarz faktów. Apetyt na nią pojawia się już za sprawą informacji na okładce, gdzie czytamy, że tematem powieści będzie utajniony proces Rumkowskiego. Oczekiwanie na nowatorskie i odważne zmierzenie się z tą postacią podsycane jest również rozgłosem, jakim cieszy się książka Barta<sup>4</sup>.

Narracja powieści prowadzona jest z trzech perspektyw: żony Chaima Rumkowskiego, ich adoptowanego syna oraz pisarza, który niewątpliwie stanowi *alter ego* Andrzeja Barta. Mimo wahań podejmuje się zrelacjonowania na piśmie tajemniczego procesu, który ma mieć miejsce w Łodzi. Wraz z nim zanurzamy się w dziwnej, labiryntowej rzeczywistości, przypominającej Kafkowskiego chronotop, której punk-

<sup>3</sup> Badania historyczne na temat przedwojennego etapu biografii Chaima Mordechaja Rumkowskiego prowadzi Monika Polit. Ich wyniki przedstawiła na marcowym seminarium Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN.

<sup>4</sup> *Fabryka muchotapek* otrzymała nagrodę TVP Kultura oraz nominacje do nagród literackich Nike i Angelus. Do jej ekranizacji przygotowuje się Borys Lankosz, nagrodzony w ubiegłym roku Złotymi Lwami na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni za *Rewers*, nakręcony również według scenariusza Andrzeja Barta.

tem centralnym jest miejsce podobne do auli uniwersyteckiej, pełniące funkcję sali sądowej. W roli świadków na procesie występuje wielu mieszkańców getta łódzkiego, w tym osoby sprawujące tam funkcje urzędowe i mające w związku z tym wyrobiony pogląd na temat postępowania przełożonego Judenratu. Na sali sądowej pojawia się również Hans Biebow, a w roli eksperta – Hannah Arendt. Z kolei Janusz Korczak opowiada o swoim przedwojennym spotkaniu z Rumkowskim, który przyjechał do Domu Sierot, by zobaczyć, jak w praktyce realizowane są założenia pedagogiczne Starego Doktora. Pojawienie się na rozprawie Żydów, o których wiemy, że zginęli w Holokauście, unieważnia konkretyzację czasową wydarzeń rozgrywających się na sali sądowej. Wiemy co prawda, że sam budynek znajduje się we współczesnej Łodzi, gdzie na murach wypisuje się sprejem „Jude raus!”, ale jednocześnie dla Rumkowskiego proces stanowi przystanek na drodze do obozu zagłady, dokąd, jak wiemy, wyruszył w sierpniu 1944 roku. Skąd na salę sądową przybył Janusz Korczak, trudno powiedzieć; oskarżyciel przywołuje bowiem jego heroiczną postawę z sierpnia 1942 roku, próbując w ten sposób jeszcze mocniej ukazać nędzę moralną Rumkowskiego. Trzeba powiedzieć, że w oczach wszystkich zgromadzonych na sali, których większość stanowią ofiary Zagłady – wśród nich na przykład siostry Franza Kafki – Korczak cieszy się szczególną estymą i szacunkiem. Na pytanie, czy jego zdaniem o prezesie Rumkowskim ktoś mógłby w przyszłości powiedzieć dobre słowo, Stary Doktor odpowiada: „Na pewno nie mnie o tym sądzić”<sup>5</sup>. Słowa te, podobnie jak inne wypowiedzi Korczaka, znakomicie oddają sposób myślenia, który znamy choćby z jego *Pamiętnika*<sup>6</sup>. Widać w nich dystans do uogólnień, niechęć do ferowania łatwych wyroków, postrzeganie człowieka jako istoty zagadkowej, zdolnej zarówno do największej podłości, jak i do bezinteresownego czynienia dobra. Warto w tym miejscu podkreślić, że autor *Fabryki muchotapek* potrafi przez opis zeznających świadków, a przede wszystkim przez ich wypowiedzi oddać charakter tych postaci, znany czytelnikowi z rozmaitych tekstów źródłowych. Na przykład Dawid Sierakowiak, chłopiec z łódzkiego getta, autor opublikowanego po wojnie dziennika<sup>7</sup>, ukazany jest tu jako osoba wrażliwa i nad wyraz dojrzała, widać przy tym, że szczerze nienawidzi „cesarza getta”. W swoich notatkach nazywał go sadystą i oskarżał o pychę, nepotyzm, a przede wszystkim o stworzenie w getcie kasty uprzywilejowanej, bezwzględnie pasożytującej na przymierających głodem robotnikach. Sierakowiak, należący do grupy młodzieży o poglądach lewicowych, widział w tym przejaw wyzysku klasowego. Z kolei Hannah Arendt, wezwana przez sąd w charakterze eksperta mającego ocenić rolę Judenratów w procesie Zagłady, wypowiada się w sposób znany choćby z książki *Eichmann w Jerozolimie*<sup>8</sup>.

Autor *Fabryki muchotapek* posiada nie tylko rozległą wiedzę historyczną na podjęty w powieści temat, lecz również umiejętność wnikliwej lektury, rodzaj słuchu,

<sup>5</sup> A. Bart, *Fabryka muchotapek*, Warszawa 2010, s. 51.

<sup>6</sup> J. Korczak, *Pamiętnik* [w:] *idem, Pisma wybrane*, t. 1, red. A. Lewin, Warszawa 1978.

<sup>7</sup> D. Sierakowiak, *Dziennik*, oprac. L. Dobroszycki, Warszawa 1960.

<sup>8</sup> H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, przeł. A. Szostkiewicz, Kraków 1987.

który pozwala mu stworzyć postacie wiarygodnie przylegające do pierwowzorów. Ale czytelnik zna przecież poglądy Janusza Korczaka, Hannah Arendt czy Dawida Sierakowiaka. Owszem, może podziwiać wiedzę i kunszt pisarski Andrzeja Barta, ale za sprawą jego powieści niczego nowego się nie dowie, nie zostanie też emocjonalnie z niczym nowym skonfrontowany. Problem tkwi bowiem w tym, że autor *Fabryki muchołapek* nie podejmuje się najtrudniejszego, a zarazem najważniejszego z perspektywy czytelnika zadania – próby zrozumienia postępowania Chaima Rumkowskiego, a więc odpowiedzi na przynajmniej część pytań, które narodziły wokół jego osoby. Znamy przecież zarówno argumenty na jego obronę, jak i oskarżenia o nieludzką podłość. Nie ma potrzeby, by je powtarzać jeszcze raz podczas fikcyjnego procesu. Chcielibyśmy natomiast wniknąć w sposób myślenia Rumkowskiego, który nie zostawił po sobie żadnych zapisków osobistych, mogących w tym pomóc. Do tego właśnie potrzebna jest literatura, która pozwala dotknąć rzeczywistości niedostępnej w żaden inny sposób. Dotknąć, a nie uciekać przed nią, jak robi to Bart, gdy w scenie spektaklu teatralnego, zorganizowanego dla uczestników procesu, każe aktorowi grającemu rolę Rumkowskiego wygłosić mowę wzorowaną na *Królu Learze*: „Wiedźcie, nie królem, waszym ojcem byłem, kimś, kto nad sobą miał srogiego kata. Zaś układ z katem po to był zawarty, by was ratować od niechybnej śmierci. [...] Jeden drogowskaz miałem: ratowanie Żydów, i za to chcecie wypluć mnie ze szczętem? Nad waszym losem, nie nad swoim płaczę!”<sup>9</sup>. W puencie artykułu poświęconego *Fabryce muchołapek* Anna Kuligowska-Korzeniewska stawia pytanie, czy rzeczywiście chwyt „teatru w powieści” był tu niezbędnie potrzebny, czy nie stanowił po prostu kolejnego ozdobnika<sup>10</sup>. Powieść Barta rzeczywiście mieni się ornamentami literackimi, proponuje również czytelnikowi rodzaj erudycyjnej gry, opartej o wiedzę historyczną. Tym bardziej żal, że stawiając Chaima Mordechaja Rumkowskiego przed sądem, ani przez chwilę nie podejmuje wyzwania, jakim byłaby próba spojrzenia na świat oczami „cesarza łódzkiego getta”.

Justyna Kowalska-Leder

---

<sup>9</sup> A. Bart, *op. cit.*, s. 233–234.

<sup>10</sup> A. Kuligowska-Korzeniewska, *Teatralny sąd nad Rumkowskim*, „Dialog” 2010, nr 1, s. 138–147.